

Głos w dyskusji

A propos tego, o czym mówił Grzegorz Godlewski oraz jego posłowni, to jeszcze na jedną rzecz przy tej okazji warto zwrócić uwagę. Mianowicie, że jedną z konsekwencji, chyba jedną z konsekwencji, *Writing Culture* jest również niebywała kariera takiej kategorii jaką jest wyobraźnia w antropologii. Znów coś w gruncie rzeczy mgławicowego, nieuchwytnego, takiego z istoty swojej raczej zwracającego uwagę na dynamikę i na procesualność niż na punkt wyjścia i dojścia zastany, nie językowego – jakkolwiek ostatecznie wyrażanego w języku, bo inaczej się nie da po prostu, prawda. No można zatańczyć i zaśpiewać, ale to i tak jest pewien język – gdybyśmy w takich kategoriach sobie popatrzyli.

Był tutaj wspomniany Paul Willis i myślę sobie, że rzeczywiście warto o takich pamiętać o takich analogiach pomiędzy *Writing Culture* a brytyjskimi studiami kulturowymi, dlatego, że *Wyobraźnia etnograficzna* jako książka to taka woda na młyn właśnie takiej orientacji, która zwracałaby uwagę na niesubstancjalizację tegoż doświadczenia kulturowego i jego niegotowość. Ale z tym samym mamy do czynienia w książce wspomnianego przeze mnie wcześniej Vincenta Crapanzano pt. *Imaginative Horizons*, gdzie np. cały rozdział traktuje o takim dziwnym zjawisku istniejącym w kulturze japońskiej – Ma – co oznacza coś „pomiędzy”, ale owo pomiędzy to nie jest coś, co limituje, odgranicza, co jest w środku puste, tylko jest, by tak powiedzieć, w środku wypełnione i to pytanie: „jak o tym opowiedzieć”? W jaki sposób o tym ważkim pojęciu opowiedzieć? Z tym samym mamy do czynienia, nawiasem mówiąc, u Wolfganga Isera, bo jego fundamentalna książka z roku 1991 która też jest, myślę, następstwem *Writing Culture*, o czym warto pamiętać, *Das Fiktive und das Imaginäre. Perspektiven literarischer Anthropologie* – pod tytułem dotyczącym mapowania antropologii literatury również w oczywisty sposób się do tej kategorii odwołuje, więc oczywiście można powiedzieć, że z jednej strony, performatywizm, o którym tutaj mówiliście, a z drugiej strony, kategoria wyobraźni. Pozwolę sobie tutaj jeszcze na dwie uwagi.

Jedna jest bardzo krótka i dotyczy Benedicta Andersona. *Wspólnoty wyobrażone* są wcześniejszym tekstem, bo jest rok 83 kiedy ukazuje się książka

i dokładnie w tym roku ukazuje się książka pod redakcją Hobsbawma *Tradycja wynaleziona*, w zależności od tego, jak będziemy to sobie tłumaczyli, więc z oczywistych względów to też nie jest tak, że w Ameryce odkryli Amerykę nagle – to jest jedna rzecz.

Ostatnia sprawa dotyczy wątku polskiego. Mam wrażenie cały czas, że ta moc rewolucyjna *Writing Culture* – nie chcę wchodzić w kwestie do jakiego stopnia, to co oni robili, jest i było inspirujące epistemologicznie: tak, owak, tekstualnie i na wielu innych poziomach. Natomiast chciałem powiedzieć, że pewna rewolucyjność tego przedsięwzięcia nie jest wyzyskana w polskiej humanistyce, która choruje w moim przekonaniu na trzy choroby. Jedna to jest choroba uporczywego pozytywizmu i takiego, no właśnie, uwięzienia, by tak powiedzieć, w tym sposobie uprawiania nauki i przedstawiania również efektów dociekań naukowych. Druga sprawa, która w oczywisty sposób związana jest z pozytywizmem, to jest pewna homogeniczność, która w moim przekonaniu jest raczej grzechem. Jestem zdecydowanie po stronie takiego człowieka, Zwierzoczłowiekoupiora jako pewnej figury, która w różny sposób, z różnych punktów widzenia, przy pomocy rozmaitych narzędzi może oświetlać coś, może sprawiać, że mamy do czynienia z oświetleniem pewnego tematu i chyba ta hybrydowość, by tak powiedzieć, poznawczo wydaje mi się o wiele ciekawsza od homogenicznego ujęcia.

A trzecia choroba, no niestety wracam tutaj do kwestii neoliberalnej, jest oczywiście kwestią tego, że my również nie potrafimy w naukach społecznych wytworzyć żadnego ruchu oporu przeciwko temu, by być klasyfikowanymi wedle zasad pani minister Kudryckiej oraz tego, co proponuje nam w tej sprawie ministerstwo. Nie mówiąc już, i to już na koniec, o takim totalny neokolonializmie w gruncie rzeczy i pewnej zaściankowości, o których pomyślałem, kiedy usłyszałem, że na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego powstał Klub Przyjaciół Listy Filadelfijskiej. No to jeżeli tak, to na jakim, do diabła, świecie my żyjemy?! Tyle, że ten stryczek zaczynamy coraz mocniej zaciskać wokół swoich gardel.